

ANDRZEJ PECIAK

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, „Biuletyn «Solidarności»”, Józef Krzyżanowski, Ryszard Bender, cenzura, działalność opozycyjna, PRL, lata 80. XX w., Janusz Kolasa, kampania wyborcza 1989

„Biuletyn «Solidarności»”

Szefem redakcji był Józef Krzyżanowski, a członkami redakcji między innymi: Danuta Winiarska, Bogdan Wagner, Wojtek Guz i Jan Pleszczyński. Staraliśmy się, by pismo w dłuższej perspektywie wykraczało poza ramy związku. Pisaliśmy reportaże interwencyjne, recenzje książek, w kolejnych numerach przedstawiałem lubelskie wydawnictwa podziemne. Trwało to od czerwca do grudnia. W grudniu zostałem zwolniony. Szybko zrozumiałem, że nowo powstająca „Solidarność” nie była zainteresowana czasopismem wykraczającym poza ramy związkowe, mającym własne zdanie.

Józef Krzyżanowski, jako redaktor naczelny, był człowiekiem bardzo sympatycznym, rzeczowym. Ogólnie bardzo dobrze się nam współpracowało. Mieliśmy tylko jedno spięcie.

Przed wyborami czerwcowymi przyniosłem do redakcji artykuł: „Dlaczego nie będę głosował na Ryszarda Bendera”. W 1980 roku byłem przez rok doktorantem Ryszarda Bendera i dość szybko wyrobiłem sobie zdanie na temat jego poglądów i postawy. Przed wyborami w 1986 roku, gdy kandydował do komunistycznego Sejmu, a ludzie siedzieli w więzieniach, napisałem do podziemnego „Informatora” dość ostry tekst o Benderze i jego drodze życiowej. Zadziałała wówczas wewnętrzna cenzura, bo nawet podziemne władze „Solidarności” stwierdziły, że Bender będzie im jeszcze do czegoś potrzebny. Mój artykuł ukazał się w „Solidarności Walczącej”, „Niepodległości” i paru czasopismach, więc stałem się „benderologiem”. A tu, pod własnym nazwiskiem, napisałem artykuł: „Dlaczego nie będę głosował na Ryszarda Bendera”, w którym przedstawiłem całą historię kariery postępowego katolika, formalnie bezpartyjnego, który wykonuje polecenia komuny i jest klasyczną gnidą z definicji Piotra Wierzbickiego. Na końcu napisałem, cytując Władysława Bartoszewskiego, że „warto być przyzwoitym” i dlatego nie będę głosował na

Ryszarda Bendera. Artykuł spodobał się na kolegium, ale w kolejnych numerach nie mogłem się go doszukać. Zrobiłem więc Józkowi [Krzyżanowskiemu] awanturę, dzięki czemu artykuł ukazał się tuż przed wyborami. Mam nadzieję, że miał jakiś wpływ na to, że Bender przegrał z kretesem. Podstawowy nakład „Biuletynu” wynosił dziesięć tysięcy [egzemplarzy], więc dołożyłem drukarzom parę butelek wódki, żeby dodrukowali parę tysięcy. [Ryszard] Bender mógł namieszać ludziom w głowach, ale przegrał. Mógł tylko kandydować z endeckiej Łomży, a nie z Lublina.

Z wydawaniem „Biuletynu” wiąże się ciekawa historia dotycząca cenzury – od maja 1989 roku musieliśmy nosić go do cenzurowania. Ponieważ wielu członków redakcji było związanych z drugim obiegiem, bardzo to nas uwierało. Rozwiązanie wymyślił Wojtek Guz – w pewnym momencie w „Biuletynie”, w którym zgodnie z prawem zaznaczaliśmy ingerencje cenzorskie, zaczęły pojawiać się, wkładane przez „nieznanych sprawców”, karteczki z wydrukowanymi tekstami zdjętymi przez cenzurę. Zdychająca i znienawidzona przez wydawców mogła się tylko bezradnie przyglądać...

Z lektury „Czarnej księgi cenzury” wiedzieliśmy, że zapisy cenzorskie obejmowały mnóstwo tematów, spraw czy nazwisk. Gdy więc napisałem do „Biuletynu” tekst „Lenin, Gomułka i spółka” o tym, że wszyscy przywódcy komunistyczni to zbrodniarze, byliśmy pewni ingerencji. To była stara gadka komunistyczna, że dobry był Lenin, a Stalin zły, że był zły Bierut, a dobry Gomułka i Jaruzelski. W tym artykule wykazałem ciągłość – wszyscy byli przestępcami i zbrodniarzami. Z tekstu usunięto fragmenty dotyczące Lenina. Odwołaliśmy się do Głównego Urzędu Cenzury, ale bezskutecznie – w 1989 roku cenzura broniła dobrego imienia Lenina.

Chcę też wspomnieć fotografa KUL-owskiego Janusza Kolasę, który współpracował z podziemnym FIS-em, a z którym pracowałem w „Biuletynie”. Z Januszem jeździłem przed wyborami czerwcowymi fotografować kandydatów Komitetu Obywatelskiego do Sejmu i Senatu. Ciekawym przeżyciem była możliwość rozmawiania z Janem Rożkiem, Januszem Stępnikiem czy Tadeuszem Mańką. Stępnika zastaliśmy pracującego na polu; zdjęcia ma w koszuli, w której pracował. Rożek zdążył nałożyć jakąś marynarkę, a Zygmunta Łupinę fotografowaliśmy w klasie, w Liceum im. Zamoyskiego. Większość zdjęć Janusza [Kolasy] z tego okresu przepadła. Kilka, które mam, to dla mnie cenna pamiątka po starym koledze, którego bardzo lubiłem i ceniłem jako artystę fotografa.

Data i miejsce nagrania	2014-01-10, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Jacek Bednarczyk
Redakcja	Monika Tatara, Małgorzata Popek, Andrzej Peciak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"